

Antybiotyki – cichy zabójca dziecka?



Zbierałam się do napisania tego tematu jak sójka za morze. Jakiś czas temu chciałam opisać go ogólnie i czysto teoretycznie. Chciałam opisać moje podejście do antybiotyków i stosunek lekarzy do tego tematu. Do czasu, aż rzeczywistość i dwie choroby mojego dziecka mocno te plany zweryfikowały.

„Podanie dziecku przez lekarza antybiotyku jest dla lekarza porażką.”

– powiedział mi jakiś czas temu [pediatra Łukasz Dembiński](#). Gdyby tylko wszyscy lekarze i wszyscy rodzice chcieli się do tego stosować, świat byłby piękniejszy, a koncerny farmaceutyczne ździebko biedniejsze. Ale to tak, wicie, z przymrużeniem oka.

Moja historia z antybiotykami zaczęła się na dość wczesnym

etapie mojego macierzyństwa. Najpierw były jakieś drobne choroby, przeziębienia. Potem był pobyt w szpitalu i antybiotyk podany „na wszelki wypadek” na, jak się potem okazało, nietolerancję laktozy, na którą, rzecz jasna, antybiotyku się **nie** podaje.

To był moment, kiedy coś mnie tknęło.

Moje dziecko miało półtora roku, poszło do żłobka, [zaczęło więcej chorować](#). Kupiliśmy nebulizator, zaczęłam częściej widywać się z pediatrami, z których każdy dawał inne zalecenia. Ale jedno wiedziałam na pewno – antybiotyk traktowałam jako absolutną ostateczność, bo wiedziałam, że każda kolejna dawka osłabi naturalną [odporność mojego dziecka](#).

Nie leciałam z każdym katarciem i kaszelkiem do lekarza.

Zacynałam od inhalacji solą fizjologiczną, a kiedy zaczynałam mieć poważne podejrzenia, konsultowałam je z lekarzem, za każdym razem pytając o to, czy mamy inne wyjście niż antybiotyk. Często okazywało się, że faktycznie, istnieje inny sposób, żeby zwalczyć chorobę w zarodku nie podając antybiotyku.

Punktem krytycznym był moment, kiedy lekarka na schorzenie zupełnie niezwiązane z antybiotykiem chciała ten antybiotyk podać. Na moje oburzenie zareagowała łaskawym „Nooo, to może zrobmy CRP...”. No to może zrobmy. Oczywiście badanie wykazało, że żaden antybiotyk potrzebny nie jest. Wystarczyła... maść.

Dlaczego tak bardzo byłam przeciwna antybiotykom?

Wiem, że są rodzice, którzy antybiotyki traktują niemal jak cukierki. Słyszałam o przypadkach, w których rodzic posiada receptę na antybiotyk „na zapas” i już przy pierwszych objawach przeziębienia wykupuje go i podaje od razu, bez konsultacji z lekarzem. Pewnie wielu z was ma takich znajomych i myśli sobie, że skoro inni tak robią, to pewnie jest to

Świetna metoda.

Być może działanie na krótką metę jest szybkie. Ale w dalszej perspektywie antybiotyk źle wpływa na stan jelit, z których w dużej mierze pochodzi nasza odporność, sprzyja rozwojowi grzybów i zabija dobre bakterie. A ponieważ funkcjonowanie układu odpornościowego opiera się przede wszystkim na odpowiednim stosunku dobrych do złych bakterii (85:15), to łatwo można dojść do wniosku, że bezmyślne regularne podawanie dziecku antybiotyków uruchomi dalsze choroby i kolejne problemy zamiast skutecznie wyleczyć i pomóc. A dodatkowo takie działanie może sprawić, że bakterie w organizmie naszego dziecka po prostu uodpornią się na antybiotyki, co sprawi, że tego typu leki przestaną zupełnie działać. A nie o to nam przecież chodzi.

Powoli zmierzam w mojej historii do końca...

...jednak nie tak oczywistego, jakby się mogło wydawać.

Na wiosnę tego roku moje dziecko trochę pokasływało, ale nie jakoś szczególnie. Nie widziałam żadnych objawów, które miałyby obudzić moją czujność. Pojedyncza temperatura powyżej 38 stopni skłoniła mnie do wizyty u lekarza, który stwierdził zapalenie oskrzeli. Oczywiście nie było wyboru – antybiotyk i dwa tygodnie w domu. Kontrolne badanie wykazało, że zapalenie wyleczyliśmy, dziecko odzyskało siły i przez jakiś czas był spokój.

Aż do kolejnej temperatury.

Równo miesiąc po zapaleniu oskrzeli po raz kolejny zawitaliśmy u lekarki. Dość młodej, ewidentnie z niewielkim doświadczeniem. Od razu zapaliła mi się czerwona lampka. Osłuchowo czysto, lekko zaczerwienione ucho.

„Na wszelkie wypadek podamy antybiotyk.”

NA WSZELKI WYPADEK? Serio??? „Nooo, to może zrobmy CRP...”.

Wróciło to do mnie jak bumerang. No to może zrobimy.

Tym razem jednak CRP wyszło grubo powyżej normy, od razu skierowanie do szpitala. W szpitalu wynik badania wyszedł dwa razy wyższy, rentgen wykazał bezobjawowe zapalenie płuc. Tydzień antybiotyku dożylnie w szpitalu, potem jeszcze tydzień doustnie w domu. Przez cały czas, kiedy podawany był antybiotyk, i jeszcze długo potem, podawałam probiotyk. Od tamtej pory mamy na szczęście spokój.

Antybiotyk zabija.

Chcę, żebyście to zapamiętali, i przypomnieli sobie moje przygody, kiedy następnym razem przyjdzie wam do głowy podać antybiotyk „na wszelki wypadek”. Antybiotyk na szczęście nie zabija dziecka, tylko jego odporność, a już w najmniejszym stopniu nie buduje jej. Ale czasem jest konieczny i z tego też warto zdawać sobie sprawę. Jednak trzeba stosować go z głową, ze świadomością tego, że podajemy go tylko we w pełni uzasadnionych przypadkach.

Co by było, gdybym zgodziła się na antybiotyk „na wszelki wypadek” i w ten sposób leczyłabym u mojego dziecka zapalenie płuc, o którym bym się nie dowiedziała, bo przecież leczyłabym go nim na zaczerwienione ucho? Może bym go wyleczyła. A może trafiłabym do szpitala tydzień później, ze znacznie poważniejszymi objawami. A moje dziecko stałoby się królikiem doświadczalnym. Dziękuję, postoję.

Może masz ochotę przeczytać:

- [5 największych MITÓW na temat kataru u dzieci](#)
- [Sposoby na odporność dziecka](#)
- [Głut w przedszkolu wasza mać.](#)

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i

jesteśmy dla siebie przyjazne: [KLIK](#). Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością! A jeśli spodobał Ci się ten wpis, to polub mój fanpage: [KLIK](#). Będzie mi bardzo miło.